

TVP „aresztuje” nasze filmy, a my działamy po partyzancku

11 stycznia 2014

Z reżyserem Grzegorzem Braunem rozmawia Agnieszka Piwar z Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy.

AGNIESZKA PIWAR: Pańskie filmy w wielu środowiskach – także wśród młodego pokolenia – cieszą się mianem kultowych. Tematyka, o której inni boją się nawet pomyśleć, dynamicznie rozwijający się scenariusz, genialna oprawa graficzna, całość opleciona świetnie dobraną muzyką i wreszcie prawdziwa lekcja historii, której darmo szukać w szkolnych podręcznikach. Tymczasem, podczas konferencji zorganizowanej przez Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy w Hebdowie opowiedział Pan niezwykle smutny scenariusz. Producent Pańskich filmów Robert Kaczmarek jest zastraszany, a zaprezentowane przez Pana fragmenty kilku projektów wciąż nie doczekały się szczęśliwego finału, jakim jest dokończenie produkcji. Jak to możliwe, że filmy, na które tak wielu widzów czeka, nie mogą być zrealizowane?

GRZEGORZ BRAUN: Przede wszystkim, dziękuję za dobre słowo – przekażę tę pochlebną recenzję wszystkim koleżankom i kolegom: operatorom, montażystom, autorom animacji, realizatorom dźwięku, producentom, z którymi współpraca daje efekty tak dobrze przez Panią oceniane. Film jest rzemiosłem w dużej mierze kolektywnym – jeśli moje filmy nadają się do użytku, to także dzięki wysiłkowi utalentowanych współtwórców. Ale żebyśmy mogli od czasu do czasu pokazać coś, co interesuje, a przy okazji cieszy oko i ucho – do tego potrzeba poważnych inwestycji. O te zaś trudno, gdy brak normalnego rynku. Oczekiwania widzów najwyraźniej niewiele mają tu do rzeczy. W Post-PRL decydują względy polityczne, a nie zdrowy rachunek ekonomiczny.

– Jakiś przykład?

– Proszę bardzo: jestem autorem i współautorem kilku filmów dokumentalnych, które figurują w pierwszej dziesiątce „najlepiej oglądanych” w historii polskiej telewizji. Otwiera tę listę „Towarzysz generał”, filmowa biografia polityczna Wojciecha Jaruzelskiego, którą zrealizowaliśmy parę lat temu razem z kol. Robertem Kaczmarkiem – w czasie jednokrotnej emisji mieliśmy rekordową widownię (wg danych TVP ponad trzy i pół miliona Polaków). Gdyby decydował rachunek strat i zysków, to TVP byłaby już wielokrotnie powtórzyła emisję tego filmu-rekordzisty, by na nim lepiej zarobić. A my z kolegą-producentem mielibyśmy okazję potwierdzić nasze umiejętności w kolejnych produkcjach. Tymczasem dzieje się odwrotnie: telewizja film „aresztuje” i nie tylko nie ponawia emisji, ale też odmawia sprzedaży praw do edycji filmu na płycie. My zaś działamy po partyzancku, z filmu na film, nie mając pewności, czy w ogóle uda się jeszcze zrealizować jakiegokolwiek plany. I bynajmniej nie chodzi tu o jakąkolwiek gwarancję pracy – bo w zdrowej ekonomii o żadnych urzędowych „gwarancjach” nie powinno być mowy. Nie chodzi też o to, by TVP miała koniecznie zamawiać akurat moje filmy (jeśli o mnie chodzi, jestem przeciwnikiem jakichkolwiek „zamówień publicznych” w branży telewizyjno-filmowej). Rzecz w tym, że jeśli akurat telewizja reżimowa zwana dla zmylenia przeciwnika publiczną nie chce zarobić, to powinno się to opłacać komuś innemu. Ale niestety w całym tym kartelowym systemie, na straży którego stoi KRRiTV, a którego filarami są PISF i TVP S.A., szanse na to są bardzo marne.

– Są przecież telewizje prywatne i prywatni dystrybutorzy?

– Owszem, ale i tam zbyt często decydują względy poprawności politycznej, której standardy dyktowane są przez ośrodki antykatolickiej, antynarodowej propagandy z „GW-iazdą śmierci” na czele. Ten dyktat „polit-poprawności” respektowany jest zresztą również przez media i środowiska z pozoru „prawicowe”, „niezależne” i „niepokorne” – ośrodków katolickich nie

wyłączając. Wspomniałem o tym na spotkaniu w Hebdowie: tak się składa, że żaden z tak pochlebnie zrecenzowanych przez Panią filmów nie doczekał się recenzji w mediach, których dziennikarzy zrzesza m.in. KSD. Nawet „Eugenika” – film nagrodzony na festiwalu w Niepokalanowie (2011) i wyróżniony „Feniksem” przez Stowarzyszenie Wydawców Katolickich (2012) nie doczekał się na łamach wysokonakładowej prasy katolickiej jakichkolwiek merytorycznych omówień.

– Może trudno się temu dziwić, skoro Pańskie wypowiedzi niejednokrotnie uznawane były za „kontrowersyjne”, także w tych środowiskach.

– Toteż nie dziwię się – tylko konstatuje. I ubolewam, że dla wielu zdezorientowanych ludzi miarodajnym źródłem pozostaje „GW-iazda śmierci”, i że nadal nie brak katolików, ba, nawet hierarchów, którzy pochopnie uznają za stosowne przyłączać się do nagonki, do której sygnał pada z Czerskiej, lub Wiertniczej.

Bo cóż jest takie „kontrowersyjne”? Że Polacy mają prawo wiedzieć, kim są ludzie, którzy ich pouczają – czy to z telewizora, czy z mównicy sejmowej, czy z ambony? Że publikowanie przez ludzi Kościoła na łamach antykatolickich i antypolskich gazet przyczynia się do szerzenia zamętu? Że zdradę stanu, tak samo jak morderstwo z premedytacją, winno się adekwatnie karać? Że propaganda zaprzaństwa i dewiacji nie powinna być bezkarnie uprawiana, ani stawiana za wzór postawy obywatelskiej? Że mój program naprawy państwa i zabezpieczenia Tradycji katolickiej streszcza się w trzech słowach: KOŚCIÓŁ, SZKOŁA, STRZELNICA? Na spotkaniach autorskich padają najrozmaitsze pytania, na tematy nie zawsze ściśle związane z tematem pokazywanego filmu, a ja staram się po prostu uczciwie odpowiadać – tj. wedle mojej najlepszej wiedzy i nie skrywając moich szczerych przekonań. Kto się na to oburza, ten się sam wyraźnie określa.

Tym bardziej dumny jestem, że choć pozbawione szerszej

reklamy, czy bodaj uczciwej krytyki – i na przekór energicznej antyreklamie, tj. prasowym donosom i pomówieniom – moje filmy służą jako pomoc dydaktyczna niejednemu katechecie, czy animatorowi. Cieszę się, że np. po „Eugenikę – w imię postępu”, czy „Transformację – od Lenina do Putina” sięgają nauczyciele, także akademicy. Rzecz w tym, by przełożyło się to na możliwość tworzenia nowych filmów.

– Jak wyglądają kulisy produkcji filmowej? Mam tutaj na myśli przede wszystkim stronę finansową. Skąd pozyskiwane są źródła na tego typu twórczość, jaką Pan realizuje?

– Produkcja filmowa to w wymiarze finansowym takie samo przedsięwzięcie, jak każde inne. Trzeba mieć pomysł i budżet. Pomysł musi być dobrze przemyślany, opisany, a wreszcie wyegzekwowany – po to jest w filmie scenariusz, potem scenopis, plan zdjęć, a wreszcie planowa postprodukcja, tj. montaż i udźwiękowienie. A budżet musi być najpierw zmobilizowany, a potem dobrze wydatkowany i skrzętnie rozliczony – temu służy kosztorys, preliminarz etc. Ja jestem reżyserem, zajmuję się kwestiami merytorycznymi i artystycznymi. Konstruowaniem budżetu zajmuje się producent z pomocą kierownika produkcji.

Nie jest to łatwe – w sytuacji, gdy perspektywy emisji telewizyjnej są przed moimi filmami zamknięte. Pozostaje obieg prasowy i księgarski – parę moich filmów zafunkcjonowało na płytach załączonych do gazet, czy książek dostępnych w ogólnopolskiej sprzedaży. Jest też oczywiście internet – dotychczasowe próby płatnego udostępniania filmów okazały się jednak mało rentowne.

– Dlaczego?

– Po prostu Polacy mają silne przyzwyczajenie do „darmowości” wszystkiego, co da się znaleźć w sieci. Może się to z czasem zmienić – powątpiewam jednak, czy uda mi się w tych okolicznościach zachować ciągłość pracy w zawodzie. Z jednej

strony bardzo cieszą mnie przejawy życzliwego zainteresowania moją twórczością, z drugiej jednak – z samej życzliwości nie da się skonstruować budżetu następnej produkcji.

– W jaki sposób potencjalnemu inwestorowi są zwracane koszty produkcji?

– W produkcji filmowej – jak w każdej innej – wszystko jest kwestią umowy. Podobnie jak przy pisaniu scenariusza trudno o dobry rezultat, jeśli stosunkowo wcześniej nie wymyśli się zakończenia, tak w wypadku budżetowania – trudno o happy-end, jeśli z góry nie wiemy, jaka będzie dystrybucja. Bo jak inaczej przewidzieć, czy przyjęte rozwiązania, wykorzystane środki okażą się opłacalne? I z tym jest największy problem – z dystrybucją. Bo zrobić film to jest dopiero połowa problemu. Potem przecież trzeba go pokazać – i to jak najszerzej. Bo film to droga zabawa – po co robić coś, co potem będziemy trzymali w szufladzie (jak TVP „Towarzysza generała”), albo co najwyżej pokażemy znajomym i przyjacielom „u cioci na imieninach” – ?

– Standardowe pytanie: nad czym Pan obecnie pracuje?

– Finalizuję montaż trzeciej części „Transformacji” – czekam na zamówione animacje, a potem ostateczne cyzelowanie montażu, tzw. „fajnsznyt” i zgranie dźwięku. Ale to jeszcze nie koniec tego projektu. By cykl „Transformacja – od Lenina do Putina” doprowadzić do przełomu lat 1980./1990. i do współczesności, czyli do tego, co z pewnego punktu widzenia może najciekawsze, potrzebne są jeszcze dwie części, dwa godzinne filmy. Gotowe jest już 70-80% materiału zdjęciowego – ekskluzywne wywiady z ekspertami i unikalne archiwalia (m.in. z postradzieckich archiwów w Mińsku i Kijowie) – ale sam montaż musi potrwać następne dwa kwartały. I na to na razie kolega-producent nie może sobie pozwolić. Próbujemy jednak „uciekać do przodu” – i w najbliższym czasie, mam nadzieję, uda nam się rozpocząć zdjęcia do nowego cyklu pod roboczym tytułem „Nowy wspaniały świat”, w którym mowa będzie o systemowym wymiarze zagrożeń

anty-cywilizacyjnych XXI wieku. Jest też kilka innych, mniejszych projektów, które czekają na swój moment.

– Dziękuję za rozmowę.

Źródło: [Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”